

Wychodzi
10. i 25. każdego miesiąca.
Prenumerata

miejskowa i zamiejscowa wynosi:
rocznie 3 zł. — ct.
półrocznie 1 „ 50 „
kwartalnie — „ 75 „
Reklamacje nieopieczętowane wolne są
od opłaty pocztowej.

URZĘDNIK

w połączeniu

z **PRAWNIK**iem

dwutygodnik poświęcony sprawom Urzędników wszelkich zawodów.

Redakcja i administracja

we Lwowie
ulica Teatralna liczba 9.

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą 6. centów
od wiersza drobnym drukiem.

Lwów 25. Sierpnia 1881. r.

Nr. 16

Rok III.

Treść: Od administracji. — O znaczeniu Encyklopedji i Metodologii nauk prawnych, przez prof. Dr. Gust. Roszkowskiego (C. d.). — Język polski w naszych urzędach. — Administracja (Urzędnicy salinarzy I.) — Sprawy dyetariuszów. — Wiadomości potoczne (Przedłużenie gal. kol. transwersalnej. Konferencja monetarna. — Dla sług i robotników salinarnych). — Wiadomości urzędowe (Mianowania, przeniesienia i odszczególnienia. — Opróżnione posady. — Bezwłasnowolni. — Upadłości). — Ogłoszenia prywatne. — Odcinek: Listy bez treści.

OD ADMINISTRACJI:

Przypominamy prośbę o nadesłanie bieżących i zaległych należności prenumeracyjnych.

O znaczeniu Encyklopedji i Metodologii nauk prawnych.

Dwie prelekcje wstępne do wykładów tej nauki
miane w d. 21. i 22. Października 1880 r.
w Uniwersytecie lwowskim

przez

Prof. Dra Gust. Roszkowskiego.

(Ciąg dalszy).

Z powyższego przeglądu historii i literatury Encyklopedji nauk prawnych i politycznych okazuje się jasno, że najgłębsi badacze życia społecznego poświęcali jej swe prace. Mimo to widzieliśmy również, że wiele bardzo wielkiej doniosłości jej zadań rozstrzygniętych nie zostało i że one oczekują rozwiązania w przyszłości.

Jakież jest ostatecznie cel encyklopedycznego kierunku badania prawa i państwa?

Celem tym jest ogarnąć wielką dziedzinę prawnego i politycznego ustroju świata w jego całości, ująć różnorodną wielość jego zjawisk i do zasadniczej ich jedności sprowadzić. Tylko pojmując wielość objawów w organicznej jedności ich zasady, dochodzi się do ich najgłębszego pojęcia, gdyż przez to dochodzi się do wykrycia w różnorodnych zjawiskach prawnego i państwowego życia kardynalnej jego podstawy i jej treść żywotną widzi się urzeczywistniającą się w pojedynczych tego życia zjawiskach. Tę możność ujęcia rzeczywistego życia społecznego w jednym skończonym okresie, zapewnia jedna tylko Encyklopedja, która pozwala

ocenić treść prawa i łączność pojedynczych jego urządzeń z sobą i z wielką społeczną organizacją świata, a wykazując rzeczywistą treść prawnego i państwowego ustroju, dozwala ocenić cywilisacyjne jego znaczenie, czyli, z jednej strony usługi, jakie prawo i państwo oddają człowiekowi dla umożliwienia mu realizacji najwyższych przeznaczeń człowieka, a, z drugiej, stosunku nauk mających prawo i państwo za przedmiot, do innych gałęzi wiedzy.

Encyklopedja prawa, jak gdyby w pewnem zamkniętem kole rozpatrująca cały obszar społecznych urządzeń, zakresła granice prawnych i politycznych umiejętności, objawia dokładnie, czem one są, do czego dążą i w czem teraźniejsza ich wartość spoczywa, a wytwarzając pojęcie organicznego układu prawnych i politycznych świata urządzeń, przyucza do łączenia się nie tylko w nauce lecz i w życiu, wskazuje, w jakim kierunku podsycać należy wzajemne się na się oddziaływanie, słowem utrzymuje węzeł łączności między teorią i praktyką prawa i pobudza do tego, ażeby wymagania rozumu, który spaja z sobą instytucje społecznego życia, realizować w codziennej jego praktyce, i aby to co jest wymaganiem badawczego ludzkiego ducha, stało się i życia potrzebą. Encyklopedja prawa odtwarza w myśli badacza organism społecznych urządzeń i nawzajem skłania do tego, żeby to, co rozum spaja i łączy, i w życiu połączonem było. Encyklopedja zatem prawa ze wszystkich prawnych nauk najlepiej przedstawia organism istniejących urządzeń i pozwalając się zorientować w całkowitym ich obszarze, u-

łatwia należytą klasyfikację prawnopolitycznych instytucji i nauk poświęconych ich badaniu, czyli, stwarza ich umiejętny system.

Takie jest znaczenie Encyklopedji prawa dla nauki i życia praktycznego. Niemniej wydatną posiada ona pedagogiczną ważność. Odślaniając pełny obraz prawnopolitycznych umiejętności dozwala prędko wytworzyć dokładne o nich pojęcie, i odbywać studjum z jasną przewodnią myślą o jego celu, obszarze i stadjach, przez które prowadzić go należy. Bez takiego encyklopedycznego o prawie pojęcia umysł badacza pozbawiony jasnej wskazówki postępuje chwiejnie i z trudnością, na podobieństwo podróżnika, który wśród ciemności stąpa niepewno i nie ma koniecznej swobody ruchu, gdyż drogi jego żadne nie rozjaśnia światło. Encyklopedja jest tą przewodnią pochodnią w umyśle badacza społecznego życia i dlatego od XVII. wieku Encyklopedję prawa i nauk politycznych uważa się za ważny czynnik w akademickiem nauczaniu prawa, i wykładaną zazwyczaj bywa na początku kursów prawnych dla zorientowania przyszłych jurystów w obszarze oczekującego ich studjum. Niekiedy wykładaną bywa na końcu kursów prawnych, a wtedy ma ona znaczenie rekapitulacji tego, co z pojedynczych katedr wyłożonem było.

Niewłaściwie jednak niekiedy mieszają Encyklopedję z Propedeutyką prawa. Encyklopedja wprowadza umysł badacza w dziedzinę, którą poznać pragnie, i dlatego na wstępie kursów bywa wykładaną, ale jej zadaniem jest, streścić cały obszar nauk prawnych i politycznych i związać je w jedność przez wspólną ich zasadę,

gdy tymczasem zadaniem propedeutyki prawa jest, podać te wiadomości z nauk obcych, na których umiejętności prawne opierać się muszą. Wszystkie nauki w pewnej między sobą zostają łączności, tak że na rezultatach jednych opierają się badania innych. Propedeutika ma właśnie na celu podać te rezultaty obcych nauk, mianowicie filozofii, historii i t. d., bez których prawne i polityczne umiejętności rozwijać by się się mogły. Ona już zatem te rezultaty podaje jako udowodnione, przedstawia je bezkrytycznie, pozostawiając właściwym naukom sprawdzenie ich na odpowiedniej drodze, Encyklopedia zaś wchodzi w sferę prawnych urzędzeń. Cel więc i zakres Encyklopedji a Propedeutyki prawa jest zupełnie inny. (C. d. n.)

Język polski w naszych urzędach.

Czytamy w „Gazecie Narodowej”, — która jak już wspomnieliśmy, powtórzyła artykuły nasze o powyższym przedmiocie w numerach 12. i 13. pisma naszego podane, — następujące dwa sprostowania i objaśnienia, które z obowiązku naszego tutaj podajemy a z naszej strony pojaśnić nieomieszkamy.

Oto treść dosłowna owych objaśnień.

1.

Z powodu uwag naszych o germanizacji, gnieźdzącej się dotychczas w niektórych biurach krajowej dyrekcji skarbu, otrzymaliśmy z kompetentnej strony cenne objaśnienia, któremi jak najchętniej uzupełniamy nasze rozumowania.

I tak mianowicie zapewniono nas, że ściśle przestrzegana jest zasada załatwiania spraw urzędowych w urzędach skarbowych w Galicji w polskim języku, i jedyny wyjątek stanowią w tym względzie sprawy akcyzowe, cłowe i bezpośrednich należytości, których rachunkowość zkoncentrowana jest w Wiedniu. Z tego też powodu i asygnacje, odnoszące się do tych działów, muszą być wydawane w niemieckim języku.

Jeżeli zaś zdarza się czasem, że który z referentów fachowych opracowuje przydzieloną mu sprawę w języku niemieckim, to zwykle dzieje się to w takich razach, gdy przedmiot ma być przedłożony ministerstwu. Krajowa dyrekcja skarbu nie posiada bowiem w etacie swoim tłumaczy na język niemiecki, jak namiestnictwo; jeżeli przeto jaka sprawa opracowana zostałaby w języku polskim, a wypadłoby następnie przedłożyć ją ministerstwu, to chyba tylko referent sam musiałby elaborat swój tłumaczyć, albo przynajmniej bardzo obszernie streszczać go po niemiecku. Temu niedostatkowi możnaby zaradzić w dwojaki sposób: raz, w każdym departamencie fachowym ministerstwa finansów we Wiedniu powinni znajdować się Polacy, a powtórę wypadłoby wyznaczyć odpowiedni kredyt na kosztą przekładów urzędowych polskich referatów w krajowej dyrekcji skarbu na niemieckie, gdy tego zachodzi potrzeba.

Czy obecny minister skarbu zechce zwrócić uwagę na tę okoliczność — przyszłość okaże..

Loterja i fabryki tytoniu są rzeczywiście obsadzone prawie wyłącznie Niemcami —

przynajmniej najlepsze posady dzierżą w tej branży obcokrajowcy. I tak np. oprócz urzędu loteryjnego we Lwowie, o którym pisaliśmy, zwrócić można uwagę jeszcze na główną fabrykę tytoniu w Winnikach, którą dotychczas w zupełności opanowują Niemcy — a nawiasowo powiedziawszy, i sprzysiężeni z nimi liweranci żydowscy. Lecz krajowej dyrekcji skarbu nie można przypisywać winy tego stanu rzeczy, gdyż loterja i monopol tytoniowy mają zarząd zcentralizowany we Wiedniu w jeneralnych dyrekcjach specjalnych.

Przechodząc do personaljów poczuwamy się do obowiązku odwołać uwagi, odnoszące się do starszego radcy skarbowego, pana Syki. Nie jest on wprawdzie w Galicji urodzony i nie mówi całkiem płynnie po polsku, lecz ożenił się z Polką i nader pracowicie przywłaszczył sobie język polski o tyle, że referuje po polsku, a zresztą stanowi i fakchowej biegłości w przydzielonym mu dziale służby skarbowej. Co się zaś tyczy p. nadradcy Witteka, to rzeczywiście jest on tylko z awadą w biurze, bo nie rozumie nic po polsku, i nie odznacza się też żadnymi zaletaniami innemi jako urzędnik. Podobną uwagę z czystym sumieniem uczynić można i o sekretarzu dyrekcji skarbowej we Lwowie p. Rużiczce. Jest to bowiem stary biurokrata niemiecki, typowy „Precliczek“, który wysłużył już lata uprawniające go do emerytury, a przecież trzyma się biura jako archeologiczna pamiątka dawnych czasów. Solą naszą gospodarzy starszy radca górniczy p. Ott, dopiero przed laty importowany do Galicji z Hall, nierozumiejący ani słowa po polsku. Szefem powiatowej dyrekcji skarbu w Tarnopolu jest znów pan radca Scholz, który do dziś nie nauczył się po polsku, wychodząc w błogim spokoju końca *der polnischen Wirthschaft*. Radca Skaupy w Kołomyi i starszy komisarz skarbowy p. Schmidt w Stanisławowie, również należą do tej kategorii intruzów niemieckich, których misja cywilizatorskiej — na dobrą sprawę, wypa-

LISTY BEZ TREŚCI.

Lwów w Sierpniu.

(Jubileusz. — Pora ogórkowa. — Brak treści. — Nieco o Chinach. — Straszne rzeczy p. Lama. — Słomiani wdowcy w kłopotach. — List słomianego wdowca na „świeże powietrze“).

Dziś właśnie przypada kwartalny jubileusz wiekopomnego w dziejach „Urzędnika“ zdarzenia, gdy prześladowana zewsząd protekcja, gościnne znalazła schronienie w przybytku władzy czuwającej nad bezpieczeństwem i moralnością publiczną, — dwa miesiące zaś mija od chwili, gdy dzięki „traktowaniu rzeczy w sposób o wiele dosadniejszy“, odzyskawszy swobodę, znowu wykonywać może demoralizujące swoje rzemiosło. Podwójny więc jubileusz dziś nam święcić wypada. Płonę nawet chęcią opiania tej dubeltowej uroczystości natchnionym rymem, i spodziewam się, iż będę tylko wiernym tłumaczem uczuć szanownych Czytelników, wyrażając żal mój głęboki z powodu, że w stanowczej chwili muza mię opuszcza.

Tak jest niestety — muza mię opuszcza, i to tak całkowicie, iż z porządku rzeczy

wypadłoby, abym się teraz szeroko i długo rozpiął o braku przedmiotu do pisania czegokolwiek w ogóle, w szczególności zaś, o bezdennej melancholji, jaką mię przejmuje leżąca przedemną biała ćwiartka papieru, którą mam zapełnić koniecznie listem bez treści. Zważywszy atoli, iż fatalne oddziaływanie pory ogórkowej na umysły ludzkie znanem jest powszechnie, nie spostrzegam gwałtownej potrzeby pisania obszerniejszego traktatu o tym usypiającym przedmiocie.

Za ustępy te skonfiskowała

dałoby już raz koniec położyć, jeżeli uznanie praw języka krajowego jako urzędowego w Galicji nie jest pr o w i z o r y c z n e m.

2.

Tajemnica wpływu dziennikarstwa na sprawy publiczne polega na tem, iż na tej arenie mogą ścierać się pod kontrolą ogółu różnorodne zdania, i szlifują nawzajem wiadomości o jednej i tej samej sprawie z rozmaitych punktów widzenia zbierane — tak, iż ostatecznie krytyka publiczna zniweczy wszelakie poglądy nieuzasadnione, oparte li tylko na osobistych uprzedzeniach piszących, i gdy odpadną strzępy sztucznych draperyj, pozostanie prawda sama, którą każdy uznać i ukorzyć się przed nią musi.

Do tych refleksyj dała nam powód sprawa upornego gnieźdzenia się niemieczyny w galicyjskich urzędach skarbowych, na którą zwróciliśmy niedawno uwagę. W skutek pierwotnych uwag naszych w tym przedmiocie, do których dały nam asumpt artykuły czasopisma *Urządnik* o germańsko-biurokratycznych pozostałościach w krajowej dyrekcji skarbu, otrzymaliśmy następnie od osobistości, której sąd o podobnych sprawach za kompetentny poczytywać musimy, niektóre szczegóły objaśniające. To tłumaczenie powodów utrzymywania się niemieczyny w krajowej dyrekcji skarbu, miało widoczną tendencję złagodzenia zarzutów, jakoby w tej dykasterji tendencyjnie germanizm był pielęgnowany. Dla zasady *audiatu et altera pars* nie mogliśmy odmówić miejsca uwagom owym, zwłaszcza że, jak nadmieniliśmy, nie mieliśmy i do dziś nie mamy powodu wątpić o tem, iż były nam one udzielone z dobrą wiarą i w uczciwej tendencji obywatelskiej. Otrzymaliśmy jednak teraz pismo, którego autor znów z odmiennego stanowiska zapatruje się na sprawę utrzymywania Niemców i niemieckiego języka w galicyjskich urzędach skarbowych, więc dla zasady powyżej przytoczonej i jemu nie możemy odmówić miejsca, już choćby tylko dla tego, ażeby sprawa tak doniosłego dla kraju naszego znaczenia, jak

utrwalenie praw języka naszego jako urzędowego, jak najbardziej wszechstronnie i wyczerpująco wyjaśnioną została.

„Bardzo złe wrażenie — pisze autor wspomnianego listu, wywarły w mojem kółku wyjaśnienia, podane w sobotnim numerze *Gazety Narodowej* do pierwotnych uwag szan. redakcji o konserwowaniu niemieczyny w krajowej dyrekcji skarbu.

„W mniemanych wyjaśnieniach artykułu tego zdaje nam się slyszeć głos przydybanego na gorącym uczynku złoczyńcy, który uciekając ścigany, krzyczy „łapajcie!“ „łapajcie!“ Zamiast odpowiedzi na zrobiony w *Urządniku* naczelnikom krajowej dyrekcji skarbowej ciężki zarzut: dla czego mimo przyrzeczenia komisarza rządowego, w przeszłorocznej sesji sejmowej zrobionego, że przepisy o języku polskim przez władze skarbowe na przyszłość ściśle przestrzegane będą — jakby na dowód, że nakaz cesarski, wola rządu i głos reprezentacji są dla nich niczem, i jakby umyślnie skompromitować chcieli swego przełożonego ministra Dunajewskiego, wydali zakaz używania języka polskiego przy wydawaniu poleceń do urzędów wykonawczych i głównej kasy krajowej, odnoszących się do przyjęcia lub wypłaty jakiegokolwiek należności, — zamiast dalej wytłumaczyć, dlaczego niektóre bióra załatwiają wszystkie sprawy wyłącznie w języku niemieckim, i — zamiast wreszcie na inne zarzuty odpowiedzieć — prawi autor artykułu tego coś tam o braku tłumaczy, o rachunkowych departamentach centralnych, oskarża fabryki tytoniowe i urząd loteryjny o germanizację, i rzuca się na tych kilku Niemców, z których żaden taką nieważnością do wszystkiego co polskie nie pała, jak ci panowie Galicjanie, którzy nietylko Niemcom, lecz i Polakom zakazują pisać po polsku. Dodać trzeba bowiem jeszcze i to, że wspomniony zakaz nastąpił, jak to w *Urządniku* wyraźnie wypowiedziano, dla jednoznaczności, to jest: ponieważ jeden tylko Niemiec i jeden Galicjanin a la Summer nie chcieli uznać cesarskiego rozporządzenia o ję-

zyku za obowiązujące, zaś kilkudziesięciu innych urzędników przy krajowej i przy powiatowych dyrekcjach, tak Niemców jak i Polaków, pisywało od lat 12 takie nakazy po polsku, — nakazano tym ostatnim zastosować się do dwóch pierwszych!

„Ponieważ dalej wspomniane polecenia bardzo znaczną część czynności władz skarbowych stanowią, inne zaś sprawy w znaczniejszej części dawniej już załatwiano po niemiecku, zostało w ten sposób rozporządzenie cesarskie o języku polskim przy władzach skarbowych do szczytu prawie uchylone.

„Prokuratorja skarbową n. p. używa, gdzie należy, wyłącznie języka polskiego; aby z nią korespondować w tym języku, nie trzeba dla umiającego po polsku żadnego tłumaczenia, tak samo, jak do znoszenia się z innemi władzami krajowemi, z którymi przecież nadradca skarbowy Syka, który według artykułu wspomnianego ma umieć po polsku (?) i inni podobni, wyłącznie po niemiecku korespondują i którzy nawet do urzędnika Polaka lub sługi nigdy po polsku nie przemówią.

Rachunki i rejestra, które sprawdzają centralne departamenty rachunkowe, mają być w myśl rozporządzenia o języku, składane w niemieckim języku, co się też dzieje, — lecz dowody czyli alegaty do rachunków tych załączane, mogą być i były jeszcze przed zaprowadzeniem języka polskiego jako urzędowego, polskie, bo przecież nikogo zmusić nie można, aby dla dogodności kontroli tłumaczył np. przy wymiarze należności bezpośrednich, kontrakty, testamenty, i t. p. na język niemiecki. Składane zaś w polskim języku rachunki i dzienniki, do których wspomniane wyżej polecenia, czyli nakazy płatnicze, jako dowody załączane bywają i które w polskim języku wydawać zakazano, sprawdzają krajowe departamenty rachunkowe, poczem, a mianowicie po upływie pewnego czasu rachunki te wraz z dowodami, jako makulatura na wagę sprzedawane bywają, a kupującemu makulaturę tę musi być prze-

c. k. Prokuratorja

P a ń s t w a

pierwszy nakład.

cież wcale obojętnem, czy takowa po polsku inb po niemiecku jest zapisana.

„Co się wreszcie tyczy samego ministerstwa skarbu, to jeszcze za wstawieniem się ś. p. Gołuchowskiego zniósł minister Pretis wydany poprzednio nakaz, aby załączane do korespondencji niemieckich z temże ministerstwem, polskie alegaty tłómaczono na język niemiecki, i polecił dołączać tylko krótki wyciąg z tych alegatów w niemieckim języku, co sam referent bez trudności uskutecznia. Aby jednak i to na przyszłość nie było po-
trzebne, miano wziąć na razie pięciu i po-
wołano w rzeczy samej kilku urzędników
tutejszych do ministerstwa, między tymi
i syna pana wice prezydenta, br. Jorkascha.

„Co się zaś tyczy urzędu loteryjnego i
fabryki tytoniowych w kraju, nie broniąc
wcale ich zupełnego germanisowania, wyjaśnić
trzeba, że zakłady te, o czem autor artykułu do-
brze wie, nie są objęte rozporządzeniem o języ-
ku polskim, że odnośnie do nich takie rozpo-
rządzenie dopiero wyjednaćby potrzeba. Gdyby
jednak wydane nowe takie rozporządzenie
miało być tak zmarowane jak odnoszące się
do krajowej dyrekcji skarbowej i podległych
też władz — byłaby szkoda zachodów w
tej mierze.

„Zachęcenie lub zastraszenie takim bez-
prawiem naczelników władz krajowych, pod-
władni urzędnicy poszli już dalej i pomijają
nawet obowiązujące jeszcze przed zaprowa-
dzeniem języka polskiego jako urzędowego,
t. j. za czasów Schmerlinga i Bacha, wydane
rozporządzenie, w myśl którego każda strona
miała otrzymać rezolucję na podanie w tym
samym języku. w jakim podanie napisane
było, i odpowiadają na podanie w polskim
języku wniesione po niemiecku.“

Używając miejsca przytoczonym tu uwa-
gom oświadczyć musimy, iż według naszego
przekonania byłoby najstosowniej, gdyby
prezydium krajowej dyrekcji skarbu raczyło
urzędowo objaśnić opinię publiczną o wła-
ściwych rozmiarach, jak również i o powo-
dach dotychczasowego używania języka nie-
mieckiego w podległych jej biurach. Tym

Szanowni Czytelnicy wiedzą już niezawo-
dnie, iż mam tu na myśli owe niesłychane
kalumnje, rzucane przez pana Lema w „kro-
nikach lwowskich“ na słomianych wdowców,
grasujących — jak powiada — po mieście. Nie
dawniej jak parę tygodni temu, szanowny
autor „kronik lwowskich“ rozpisawszy się
w sposób sobie właściwy o słomianych
wdowcach, którzy uwolnieni chwilowo od
jarzma małżeńskiego, oddawać się mają, rze-
komo, uciechom nie licującym wcale z powagą
przykładnych małżonków, nie małe wzniecił
zaniepokojenie u czcigodnych połówek na-
szych przebywających na świeżem powietrzu.
Przy końcu powiada wprawdzie ten szan.
humorysta, niby dla złagodzenia złego, iż
wszystko to są tylko plotki brukowe. Ale
w tem właśnie przebija się cała jego złośli-
wość, gdyż mówiąc to wiedział on bardzo
dobrze, że żadna w świecie kobieta plotkom
nie uwierzy, i dlatego wszystko weźmie za
szczerą prawdę.

Bezpośredniem też następstwem tej nie-
słychanej kalumnji była niezmierna ilość
interpelacyj, wyrzutów, narzekan, wybuchów
zazdrości i t. p. — na szczęście pisemnych
objawów obrażonej miłości małżeńskiej, które
jak z rogu obfitości posypały się ze „świe-

bowiem sposobem uzyskaloby się autentyczną
podstawę do sądów o tym przedmiocie —
nad którym, gdy już raz poruszony został, opinia publiczna, aż
do zupełnego wyjaśnienia, nie
może przejść do porządku dzien-
nego

Uwaga Redakcji. Uwagi nasze
do powyższych artykułów zastrzegamy
sobie do następnego numeru.

ADMINISTRACJA

Urzednicy salinarni.

I.

Urzednicy salinarni, jako urzednicy
zawodu technicznego, gorniczego i kaso-
wego tworzą u nas osobną kategorię urzę-
dników, pod naczelnem kierownictwem c. k.
krajowej Dyrekcji skarbu, a względnie prze-
łożonego starszego radcy skarbowego jako
referenta spraw salinarnych.

Zamierzając sprawę urzędników tego
zawodu dokładnie omówić, uczynimy to we-
dług podziału urzędników salinarnych na
t. z. technicznych i kasowych. Pierwsi są to właściwi urzędnicy zarządu
salinarnego co do czynności technicznych i
gornicznych, od których tedy wymagane są
ukończone studia gornicze, drudzy są urzę-
dnikami kasowymi przy tak zwanych urzę-
dach sprzedaży soli.

Zaczynając od kategorii pierwszej,
zaznaczamy, że w Galicji są następujące
zarządy salinarne: w Wieliczce, Bochni, La-
cku, Drohobyczu, Stebniku, Bolechowie, Ka-
łuszu Dolinie, Delatynie, Łańcuchynie, Ko-
sowie i w Kaczyey na Bukowinie. Przy
każdym zarządzie, z wyjątkiem Wieliczki i
Bochni, są dwaj urzędnicy techniczni t. j.
starszy zarządca w VIII. randze lub zarządca

w IX. randze i górmistrz albo hutmistrz w
X. randze; w Wieliczce zaś i Bochni są:
starszy radca górnicy ewentualnie radca
górnicy jako kierujący urzędnik, zarządca,
ewentualnie nadzarządca i kilku urzędników
X i XI. rangi.

Przed organizacją z roku 1873. stan
urzędników przy zarządach był o wiele li-
czniejszy; gdyż przy każdym zarządzie był
prócz wzmiankowanych dwu, jeszcze trzeci
w XI. randze, z tytułem oficjała salinar-
nego. W roku 1873., zwinęto tę posadę i
ograniczono każdy zarząd, z wyjątkiem Bo-
chni i Wieliczki, do minimum sił roboczych
tj. do dwu urzędników.

Wdając się szczegółowo w omówienie
zawodu urzędników salinarnych, ograniczymy
nasze omówienie do stosunku czysto-osobi-
stego każdego z urzędników tego zawodu;
stosunki służbowe i sił roboczych pominie-
my, uznając, że jest to jeden z tych szcze-
śliwych zawodów, który najmniej pracą jest
obarczony.

Wiadomo, że urzędnicy salinarni prócz
płaty etatowej, pobierali i inne emolumenty,
tj. pomieszkanie wolne, sól, użytkowanie z
ogrodu i drzewo opałowe. W roku 1873.
ograniczono te pobory i ustanowiono, że
odtąd urzędnicy salinarni mogą a względnie,
jak to później wykazemy, muszą używać
pomieszkań rządowych, jednak za opłatą po-
łowy swego dodatku aktywalnego, tudzież
że przysługuje im deputat soli w ilości od-
powiedniej potrzebie; inne zaś emolumenty
odpadły.

Zdawałoby się, i jest też dość upowszech-
nionem mniemanie, że urzędnicy salinarni
są w porównaniu z innymi kolegami tak
świetnie uposażeni, iż nie pozostaje im już
nic do życzenia i że owe odjęcie im niektó-
rych emolumentów, było li tylko wymaganiem
słuszności. Nam jednak wydaje się rzecz ta
zupełnie przeciwnie, a dla czego? — zaraz
wyjaśnimy.

Wiadomo, że prawie wszystkie zarządy
salinarne i urzędy sprzedaży soli, — a pod tym
względem tutaj i o tych ostatnich pomó-

żego powietrza“ na stroskane nasze głowy,
pozostawiając nam w dalszej perspektywie
niejedną „scenę małżeńską“ i zamącenie po-
żądane dla wszystkich spokoju domowego.

W obec tak ciężkiego a zarazem bez-
podstawnego oskarżenia, nie widzę nawet
potrzeby stawiania w obronie słomianych
wdowców, chociaż sam do nich należę —
dobra bowiem sprawa najskuteczniej broni
się sama. Dla tego też najlepiej uczynię gdy
zamiast wszelkich argumentów i dowodów,
które z łatwością mógłbym naprowadzić na
zabicie oskarżenia, przytoczę list jednego
z tutejszych słomianych wdowców, pisany
właśnie w odpowiedzi na interpelację jego
magnifiki. List ten, jako poufna wymiana
myśli, jako głos serca nieobliczony na efekt,
ani nie przygotowany na publikację, powie
nam najlepiej, o ile zarzuty czynione nam
przez szan. kronikarza zgodne są z prawdą.
List ten opiewa:

Najdroższa Marysienko moja!

Przed chwilą posłałem Ci przekazem
pocztowym 50 guldenów. Zwracam przy tej
sposobności uwagę Twoją, kochana Mary-
sienko, że jest to już trzecia pięćdziesiątka,
którą w tym sezonie posyłam na „świeże
powietrze“. Nie uwierzysz moja droga, jak
tutaj teraz trudno o pięćdziesiątki. Nie poj-

muje doprawdy, gdzie one się mogą podzie-
wać — powiadam Ci, że formalnie w oczach
nikną. Tu jest — oho! i już jej nie ma.
Ulatniają się te pięćdziesiątki, jak gdyby nie
ze szmat były robione, ale z jakiejś ete-
rycznej, lotnej materji. Mówiono mi, iż są
już na wyczerpani, i że z tego powodu
bank narodowy ma zamiar przedsięwziąć
wkrótce nowe wydanie tej wcale okazałej
ilustracji. przeczem, jak mnie zapewniano,
użyta będzie trwalsza jak dotąd materja.
Dałby to pan Bóg! — kochana Marysienko.

Pomnij Najmilsza na te piękne, nie
tak dawne jeszcze czasy, gdyż zaledwie jeden
dziesiątek lat mija od tej pory, gdy nam
jeszcze obce były refleksje nad lotnością mo-
nety. Ja byłem wówczas młody — Ty byłaś
piękną jak bóstwo — ja wdychałem tak
czule — Tyś łaskawem okiem spoglądać na
mnie raczyła, podczas gdy nieokreślony jakiś
uśmieszek igrający na różowych ustach, do
reszty udaremniał me usiłowania, by utrzy-
mać pewną harmonję między tymi kilkoma
zmysłami, w które mnie dobry Bozia uposa-
żyć raczył. Byłem, krótko mówiąc, szalenie
w Tobie rozkochany — Tyś temu wierzyła,
i gdyby się kto był wtedy ośmielił wątpić
o mej miłości, byłby srodze przez Ciebie
wyśmiany. Rzecz naturalna, bo czyż to
tak trudne do wiary, że się kocha piękną

wimy. — ustanowione są bądź w małych miasteczkach i to w miejscach zazwyczaj najmniej $\frac{2}{3}$ mili odległych od właściwego miasteczka na odosobieniu od tegoż, bądź też po wsiach; a to nietylko ze względów technicznych, z powodu, że w tych właśnie miejscach kopalnię otworzyć musiano, ale i ze względów policyjnych, dla bezpieczeństwa publicznego. Otóż nikt nie zaprzeczy, że urzędnicy w małych miasteczkach, szczególnie zaś po wsiach, pod względem potrzeb codziennego życia o wiele więcej są upośledzeni, aniżeli urzędnicy w większych miastach; jakkolwiek bowiem surowe wiktuały i nabiał, pierwsi nabywają nieco taniej jak drudzy, to znów towary obrabione i inne potrzeby konsumcyjne za podwójną nieraz cenę nabywać są zmuszeni.

To też w dawniejszych czasach t. j. przed ustawą z 15. kwietnia 1873., rząd uwzględniając stosunki urzędników na partykularzach, a szczegółowo urzędników salinarnych, szedł ich przykrym stosunkom niejako w pomoc i umożliwił, że mogli prowadzić jakieś takie gospodarstwo, grunta, potrzebne budynki gospodarcze i t. d.

Dziś pod wpływem skutków ustawy powyższe emolumenty odpadły zupełnie, a urzędnika salinarnego postawiono na równi z innymi urzędnikami państwowymi co do klasy rangi. To zrównanie jednak nie wypadło bynajmniej na korzyść urzędników salinarnych.

Podczas gdy bowiem celem tej ustawy było, unormować stałe płace wszystkich urzędników państwowych, dzieląc ich na klasy i rangi i wyznaczając każdej randze pewną ustaloną płacę, a w dalszej konsekwencji, polepszyć byt materialny urzędników, to jednak urzędnicy salinarzy tego zamierzonego skutku ustawy prawie wcale nie doznają. Jak skoro z podwyższeniem płacy opłacać muszą to, co przedtem daremnie pobierali; a nadto są oni i pod innym jeszcze względem upośledzeni w skutek dowolnego ściśnienia znaczenia ustawy przez władzę administracyjną.

Wiadomo, że według wzmiankowanej ustawy (§. 12.) urzędnicy, którzy używają pomieszczeń rządowych a względnie pomieszczeń w naturze (Naturalwohnungen), odtąd mają opłacać od tych pomieszczeń tytułem czynszu połowę dodatku aktywalnego. Ustawa ta jednak bynajmniej nie zastrzega, iżby urzędnicy ci musieli używać tych pomieszczeń; zkad też domniemywać się należy, że jest do woli ich pozostawionem, albo używać mieszkań za opłatą, albo też ich wcale nie używać i opłaty nie uiszczać. U urzędników salinarnych rzecz ma się przeciwnie.

Wprawdzie i tu każdy z urzędników w moc tej ustawy ma mieszkanie za opłatą połowy dodatku aktywalnego; jednakże z pewnemi ograniczeniami, wynikającymi nie z litery lub ducha ustawy, lecz z poszczególnych rozporządzeń władzy administracyjnej.

Nie będziemy je tu wszystkie wyliczać i pominie my owe, które mniejszej są wagi, jakkolwiek wszystkie ściśniają znaczenie i zamiar ustawy z roku 1873.; a omówimy tylko owe rozporządzenia, które są szczególnie doniosłości.

I tak w §. 14. instrukcji dla zarządów salinarnych (do l. 45.314. z roku 1857) czytamy, że

a) urzędnicy są obowiązani podczas godzin urzędowych znajdować się w biurach,

b) jeśli służba tego wymaga, nawet po godzinach urzędowych oddawać się służbie,

c) nikt nie śmie bez pozwolenia przełożonego wydalać się z miejsca siedziby zarządu (Amtsort);

d) nikt nie śmie bez zezwolenia kierującego przełożonego przez jedną noc być nieobecnym w miejscu siedziby zarządu, a względnie wydaląc się poza rayon salinarny.

Z ducha tego paragrafu instrukcji wynika tedy, że urzędnik salinarny, jest do saliny tak związany, że w rayonie tejże musi zawsze być obecnym, czy to w dzień czy w nocy. To zaś sprowadza za sobą tę kolizję, że podczas gdy ustawa pozostawia

urzędnikowi wolność używania mieszkania, tenże mimo to, jest zmuszonym do używania onegoż, jako zmuszony być ciągle obecnym w salinie. Cóż by bowiem się stało, gdyby który z urzędników, zwłaszcza niezonały lub korzystający z jakichkolwiek stosunków np. familijnych, oświadczył się, że niechce używać mieszkania urzędowego i nie będzie płacił w mowie będącej połowy dodatku, czy to, że ono mu za drogie, czy też, że ma gdzieindziej wolne mieszkanie? Niezawodnie władza odwołała by się w takim wypadku do w mowie będącego paragrafu instrukcji, i zmusiłaby go do używania wyznaczonego mieszkania, podając za powód, że musi być ciągle obecnym na salinie; a myniemy, że czyniąc tak, działała by zupełnie w ślad za postanowieniem §. 14 instrukcji, że inaczej działając, o niekonsekwencję musiałaby być poczytaną.

Nie myślimy też bynajmniej nastawać na powyższe postanowienie instrukcji; co więcej, gotowimy przyznać, że jest ono potrzebnem w interesie tego rodzaju służby, wymagającym w nadarzyć się mogących, czy to w dzień czy też w nocy, wypadkach elementarnych lub innych, częstokroć nawet istnieniu saliny zagrażających, doraźnej interwencji organów, których pieczy ona jest powierzona.

Ubolewamy jednak nad tem, że nie znajdujemy w powyższem postanowieniu owej konsekwencji, jakiej racjonalne przeprowadzenie ustaw z roku 1873. wymagało; że postanowienie to strzegąc dobrze zrozumianego interesu służby, nie strzegło w taki sam sposób i w duchu ustawy z r. 1873. interesu tych, którzy pełnią tę służbę; że więc zarazem nie wypowiedziało, iż, gdy ustawa z r. 1873. według ducha swego zmierza nie ku pogorszeniu, lecz ku polepszeniu losu urzędników, i również według ducha swego pozostawia urzędnikowi wolność używania lub nieużywania mieszkania urzędowego, pozostawienie zaś takiej wolności urzędnikowi salinarnemu w interesie służby nie jest możliwem. — urzę-

Marysieńkę?... Tem też boleśniej musiało mię zdziwić, że już w kilka lat później, jednej „kronice lwowskiej“ z łatwością udało się zachwiać tę wiarę u mej Marysieńki. Ubliżyłbym świętemu uczuciu, jakie zawsze żywię dla Ciebie, gdybym się chciał usprawiedliwiać ze wszystkich podejrzeń i zarzutów, które mi czynisz z powodu tej kroniki nieszczęsnej — nie poczuwam się zresztą do żadnej winy. Pozwolę sobie jednak przypomnieć Ci, coś nieraz mawiała, że ze wszystkich ilustracji najlepiej przypadają Ci do gustu ilustracje banku narodowego, ponieważ można je zastosować do każdego tekstu. Niechże Ci, kochana Marysieńko, ta ilustracja dziś powie, jak bardzo tęsknię za Tobą. Zapewniam Cię zarazem, moja droga, iż jest to ostatni wyraz mej tęsknoty, i gdyby Ci przysłała ochota jeszcze raz ją w ten sposób wystawić na próbę, to musiałbym Cię poprosić, byś jak najrychlej osobiście się o niej przekonać raczyła, gdyż więcej ilustracji już nie posiadam.

Bądź tedy spokojną moja kochana i nie zatruwaj sobie świeżego powietrza plotkami stołecznymi, nie dziej się tu bowiem rzeczy, których widok powinienby spowodować koniec świata. Nietylko ja, ale i wszyscy moi towarzysze niedoli słomiano-wdowieńskiej, widzimy żywot przykłądny, jak przystało na poważnych mężów i ojców, którzy chętnie

się krztuszą pyłem lwowskim, byle swym Marysieńkom umożliwić odetchnięcie świeżem powietrzem. Jedyny może wyjątek, pod tym względem stanowi Kiksiewicz, który istotnie, zaraz po odjeździe żony, radykalnej uległ metainforfozie.

Nie uwierzyłabyś co się z niego stało. Ten milczący, cichy, potulny Kiksiewicz, dziś jak nie ten sam człowiek. Głowa w górę, mina gesta, swada — że mu dziesięciu gadułów z profesji nie sprostą, zawsze szczęśliwy, uśmiechnięty, wesoły, nawet szalony czasem, i gdybym nie wiedział że nigdy nie miał rozumu, tobym myślał że go teraz utracił. Nie będę Ci opisywać co wszystko wyprawiał, ale opowiem Ci najciekawszy ze wszystkiego koniec.

Onegdaj na św. Jacka, były jego imieniny, in gratiam których zaprosił nas kilku na śniadanie do handelku. Ledwie mu wyperswadowałem, iż się wreszcie zgodził na śniadanie w domu. Przychodzimy tedy — śniadanie przyzwoite, przekąska, dobre wino, cygara, gawęda i t. d. Kiksiewicz był wesół aż do szaleństwa jak by przeczuwał że już niedługo tej wolności będzie używał, dyktoryjki sypał jak z rękawa, i sporą ilość kieliszków wypróżnił, aż nareszcie, ululawszy się nieco, wpadł w usposobienie liryczne i zaczął wyspiewywać. Między innemi zanucił nam, wiesz ową arję ze „straszego dworu“: „do-

brze mówisz panie bracie przewyborny mądry plan“ i właśnie gdy miał wyciągnąć: „vivat semper wolny stan“ — otwierają się drzwi, i z okrzykiem „Jacusiu jak się masz,“ wpada do pokoju jak — przepraszam, chciałem powiedzieć jak bomba — wpada tedy, nie kto inny tylko sama pani Kiksiewiczowa, we własnej swej osobie. No proszę siadać — myślę sobie — będzie to zaraz „wolny stan.“ Powiedział Ci Marysieńko, że grom z jasnego nieba, spadający w sam środek naszego stołu, nie mógł być silniejszego wyrzucić wrażenia na obecnych biesiadnikach, jak to nagłe pojawienie się p. Kiksiewiczowej właśnie podczas vivatu na wolny stan. Kiksiewicz w pozie teatralnej, z podniesionym do góry kieliszkiem, z głową otwartą do „wolnego stanu,“ w jednej chwili skamieniał, jakby skąpany w szprudlu karlsbadzkim, inni również porobili miny nie mądre, i zdaje mi się, że ja jeden tylko zdołałem się utrzymać na wysokości istoty stworzonej na obraz i podobieństwo boskie, gdyż p. Kiksiewiczowa do mnie zwróciła się z temi słowy: „Przypieśszyłam mój przyjazd o dni kilka, aby Jacusiowi sprawić niespodziankę na imieniny, i cieszę się bardzo, że objęcie obowiązków gospodyni domu rozpocząć mogę od powitania tak miłych i szanownych gości.“ Na tak zręczne spozorowanie tego nagłego zjawiska

dnik taki, w duchu powyższej ustawy, jest wolnym od opłaty czynszu za mieszkanie urzędowe, przezeń przymusowo używane.

Mniemamy, że przy najściślejszej prawniczej interpretacji ustawy z r. 1873. postanowienie takiej treści zupełnie byłoby usprawiedliwionem. Gdyby zaś jakakolwiek w tym względzie zachodzić mogła wątpliwość, należało spowodować wydanie w ustawodawczej drodze noweli do powyższej ustawy, postanowienie takie wypowiadającej.

Takiego tedy postanowienia, czy to w jednej, czy też w drugiej drodze, domagamy się w interesie sprawiedliwości i w duchu ustawy z r. 1873. i dla usunięcia niekonsekwencji z jej zastosowania wynikającej, a urzędników salinarnych krzywdzącej. (C. d. n.)

W. z Do.

Sprawy dyetarjuszów.

Podajemy dokończenie rozpoczętego w poprzednim numerze artykułu tygodnika *Beamtenzeitung* p. t. *Zur Diurnistenfrage*, odwołując się do uwag naszych tamże wypowiedzianych.

„Zaznaczyć także trzeba, że są także tacy dyetarjusze, którzy pomimo lichej, samej przez się wcale nie dostatecznej płacy, przecież przyzwyciężają się utrzymać, a i w służbowym względzie są dla urzędu zadowalającą pomocą, — chociaż niestety liczba ich w stosunku do innych zbyt jest małą. Rozróżnić tutaj należy dwie ich kategorie. Jedni są emerytami, którzy poświęcają się pracy dyetarjusza, pragnąc zasilić dochód jaki

mają z pensji emerytalnej i czując wewnętrzzną potrzebę regularnego zajęcia, do którego przywykli. Są to po większej części siły robocze bardzo pewne i dobre, chociaż nie zawsze bardzo szybkie; w każdym jednak razie nie stosuje się do nich podane powyżej w dwu kierunkach znaczenie „nędzy dyurnicznej,“ gdyż nie powodzi im się zbyt źle, a urząd ma z nich korzyści. — Podobnie rzecz się ma z drugą kategorią dyetarjuszów, rekrutujących się z początkujących, którzy na tej drodze uprawiają się w karierę urzędniczą i pragną pozyskać tytuł do późniejszego stałego umieszczenia. Kategoria ta jest bardzo ważną dla urzędowej organizacji służby w ogóle, gdyż stanowi ona często utworzyć się mający zarodek generacji urzędniczej i jest pod tym względem o tyle jeszcze ważniejszą, że od czasu zniesienia instytucji praktykantów i aspirantów o taki zarodek się nie postarano. Są to po większej części bardzo młodzi ludzie, którzy jeszcze żadnych do życia nie mogą stawić pretensyj, po części od rodziców bywają zasilani, po części zaś z prywatnego nauczania mają jaki taki dochód uboczny, i którzy ostatecznie, chociażby i li tylko na dyurnum byli ograniczeni, w obec swej młodości i w obec pewnej nadziei na coraz więcej się zbliżające stałe umieszczenie, przebywają jakoś ten czas pełen niedostatku. Wiedzą bowiem że pierwszej czy później czeka ich posada w IX. klasie rangi.

Gdyby korpus dyetarjuszów li tylko z tych dwóch kategorii się składał nie

byłoby nędzy dyurnicznej ani też kwestji dyurnicznej w terażniejszym jej znaczeniu. Stanowią oni jednak, jak już nadmieniono, bardzo drobną tylko mniejszość; przeważająca zaś większość składa się z żywiołów, którym w innym jakim zawodzie czy to z własnej winy czy też bezwinnie nie powiodło się, a którzy chwytają za owe 78 ct. nędzy dyurnicznej, jak tonący za deską, by jak długo się da, ponad wodą się utrzymać. Nieda się to jednak na długo. Jedni ratują się, korzystając z pierwszej sposobności do innego i lepszego zarobku; drudzy bez ratunku wpadają w ton, gdy siły ich opuszczają...

Tak tedy kwestja dyurnicza dwie ma części, z których jedna jest kwestją reorganizacji służbowej, druga kwestją ludzkości, a nawet socjalnej konieczności. Już raz przecież zastanówcie się na prawdę nad zniesieniem instytucji dyetarjuszów w terażniejszej jej postaci i objętości. Przedewszystkiem zaś nie dajcie z głodu umierać siłom urzędowym obecnie na płacy dziennej pozostającym! Podniesienie dyurnów do kwoty któraby przecież bodaj jako tako była zastosowaną do godności człowieczej i do cen żywności — o to prośba najnaglejsza i najbliższa jaką zanieść należy w interesie całej kategorii służby urzędniczej, jęczącej w więzach nędzy najsmutniejszej, dla której prawdziwie żadnej nie ma nadziei.“

wypadało coś odpowiedzieć, więc rzekłem: „W istocie, pani dobrodziejko, nie mogę sobie wyobrazić przyjemniejszej niespodzianki. Jacyś też, jak uważam, nie posiada się z radości, my zaś tylko zazdrościć możemy temu szczęśliwcowi, tak czule kochającej małżonki“ — Marysienko! skłamałem, jak Cię kocham skłamałem, i to tylko dla ratowania sytuacji — i t. d. — poczem, nie chcąc przeszkadzać „scenie małżeńskiej“ jaka się tam niezawodnie odegrała, pożegnawszy się polecieliśmy Jacusia opiece pantoflowej.

Żałuję bardzo, że na pytanie Twoje o „tingel-tangl“ nie mogę Ci dać dokładnego wyjaśnienia, z tej prostej przyczyny, iż nigdy tam nie byłem i nie wiem co to jest takiego, wierz mi Marysienko, że nie wiem. Zdaje mi się jednak iż są to „łamane“ sztuki, albo też inny jaki środek cywilizacyjny „Derdidasów“ centralistycznych.

Już to muszę Ci się pod sekretem przyznać, moja Marysienko, że co raz bardziej się przekonuję o jak wielu rzeczach jeszcze nie mam pojęcia. Ot niedawno n. p. porozlepił ktoś na rogach ulic tutejszych plakaty z tym napisem: „Holden przybywa!“ — Przeczytawszy to, pomyślałem sobie: pewnie znowu „Derdidas“ posyłają nam jakiegoś cywilizatora, i nie zwracałem więcej uwagi na ten anons, zwłaszcza że już miałem wówczas głowę

zawieruszoną tą nieszczęsną kroniką o słomianych wdowcach. Aż tu kiedyś, wracam z biura do domu, wtem czuję lekkie dotknięcie mego ramienia, jakimś twardym przedmiotem; odwracam się — była to parasolka, za pomocą której, nadobna jej właścicielka powstrzymała mnie w moim pochodzie. Z po za parasolki wyłoniła się też zaraz uroczą postać naszej emancypantki — wiesz co to zupała całą literaturę europejską i teraz cierpi na niestrawność umysłową — która w jednej chwili wysypała na mnie cały tuzin pytań i odpowiedzi: „A! jak się pan ma, co pan porabia, gdzie to się pan ukrywa, szkaradny odludek z pana, jak się ma Marynia, pozdrów ją pan odemnie i napisz jej pan niech czem prędzej powraca bo — Holden przybywa — a propos, dobrze żem sobie przypomniała, proszę pana, kto to jest ten Holden?“ Byłem w kłopotcie z odpowiedzią, bo myślę sobie może to, doprawdy jaka znakomitość o której powinienbym coś wiedzieć, a wstyd mi było przyznać się do tak znakomitej niewiedomości i zapłoniłem się w duchu. Nie tracę jednak fantazji, i licząc też trochę na próżność kobiecą — przepraszam Cię Marysienko, ale to jedyny rachunek, który nigdy niezawodzi — udaję wielkie zdziwienie i powiadam: „Jakto, Holdena pani nie zna?...“ Aha mam cię! — teraz na

nią przyszła kolej by się zarumienić. Ale i ona, na moje szczęście, nie zapomniała języka w gębie i: „Czy to może ten znakomity... no wiesz pan... jakiesz się nazywa...“ — Właśnie, Holden — „A! więc to on przybywa?“ — „Tak jest, on sam“ — „Ach to dobrze! jakiesz się cieszyć poznać tego człowieka!“ —

Niechże się tam cieszy swoim Holdenem, a Ty kochana Marysienko powracaj czem prędzej. Zrób to jeśli nie dla Holdena, który nawiasem powiedziałś już przybył, to dla mnie, który od 5 tygodni liczę godziny dzielące mnie od Ciebie. Mieszkanie już wypożyczono, malowidło odświeżone, piece poprzstawiane, podłoga jak lustro, i wszystko w pogotowiu na twoje przyjęcie. Nie będę Ci opisywać ile mnie to wszystko kosztowało, kłopotu, zmartwień, niewygody i t. d. tylko przybywaj. — A uważaj proszę Cię, aby się które z dzieci nie przeziębiło, bo to najczęściej tak bywa, że na wyjeździe dzieci się ziębią, wskutek czego pobyt na świeżem powietrzu się przewleka, i znowu — „ilustracje“ — Powracaj tedy corychlej, choćbyś mię miała narazić na niespodziankę à la Kikiewiczowa. Sciskam Cię serdecznie Twój —...

Oh.

WIADOMOŚCI POTOCZNE.

Przedłużenie galicyjskiej kolei transwersalnej. Dzienniki wiedeńskie donoszą, że towarzystwo „Société belge“ stara się o koncesję na budowę linii żelaznej z stacji Wielki Wisternic, należącej do Morawsko-Szląskiej kolei centralnej, do Żywca. Projekt, o którym zażądało było pierwiej ministerstwo handlu opinii ze strony namiestnictwa w Bernie, został obecnie przekazany do zaopiniowania szląskiemu rządowi krajowemu. Słychać, że namiestnictwo morawskie nie zbyt pochlebnie oświadczyło się o projekcie. Towarzystwo wzmiankowane spekuluje widocznie na to, że nowa linja i morawsko-szląska kolej centralna mogą być kiedyś połączone z galicyjską koleją transwersalną, zapomina o tem jednak, że kolej centralna musi dolożyć wszelkich starań aby nie dopuścić do budowy nowej linii, gdyż w razie przyjscia takowej do skutku narażonąby została sama na szkody.

Konferencja monetarna. Na posiedzeniu z dnia 8 lipca przyjęła konferencja monetarna następującą rezolucję: „Zważywszy, że konferencja wysłuchiwała na obu swych sesjach mów, oświadczeń i uwag delegatów (tu wymieniono nazwiska państw biorących udział w zebra-
nieniu): zważywszy, że wielu delegatów złożyło oświadczenie imieniem swych rządów, że wszystkie te oświadczenia przyszyły użyteczność wzajemnego porozumienia się co do rozmaitych środków z zastrzeżeniem jednak najzupełniejszej wolności działania różnych rządów; że można się spodziewać osiągnięcia porozumienia między reprezentowanymi w Paryżu państwami; że jednakże wydaje się chwilowo potrzebnem zawiesić prace delegatów; że charakter kwestji monetarnej wymaga tego, aby ją przekazać na drogę dyskusji dyplomatycznej — zważywszy to wszystko, odradza się konferencja monetarna do 1. kwietnia 1882 r.“

Dla sług i robotników salinarnych.
Cesarz zezwolił, aby od 15. maja sługom i robotnikom galicyjskich zarządów salinarnych przy wymierzaniu prowisyj brano za podstawę, nie jak dotąd sześć, lecz siedm dziesiątych pobieranej zapłaty; asenterowanym wliczony będzie czas spędzony podczas urlopu wojskowego w służbie salinarnej. Minister skarbu rozporządził, że niżsi słudzy urzędów wyrobu i sprzedaży soli od 1. lipca pobierać mają zapłatę z góry.

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

(Z urz. G. lw. po d. 20. sierpnia 1881. r.)

**Mianowania przeniesienia i odszczer-
gólnienia:** Dr. Adam Bocheński radca
wyższ. s. kr. w Krakowie, radcą dworną w Naj-
wyższym Trybunale. — Józef Olszewski
sekretarz pow. z Kolbuszowy do Przemyśla. —
Pyaktykanci koncepc. namiestnictwa: Leon Krus-
zyński z Tłumacza do Brzeska i Adam
Gubatta z namiestnictwa do Żółkwi. — Dr.
Leon Madejski adwokat przenosi się z d.
15. października b. r. do Lwowa. (Wydział
Izby Adw. Lwów 23. lipca 1881 l. 5820). —
Dr. Alfred baron Kanne radca s. kr. radcą
sekcyjnym w ministerstwie sprawiedliwości. —
Marjan Przetocki inżynier z namiestnictwa
do Nadworny. — Edmund Kannkoffer

kancelista przy sądzie pow. w Gorlicach, na własną prośbę w tym samym charakterze jednak z przeznaczeniem do prowadzenia ksiąg gruntowych do s. pow. w Łańcucie. — Karol Skimina sierżant rachun. kancelistą przy s. p. w Gorlicach; Kazimierz Wachala sierżant kancelistą przy s. p. w Ulanowie. — Dr. Henryk Bienenfeld adwokat kraj w Oświęcimie przenosi się z dn. 1. listopada b. r. do Wiednia; Dr. Gustaw Nowak adwokat w Oświęcimie generalnym substytutem tegoż (Wydział Izby Adw. Kraków 8 sierpnia 1881 l. 276) — Dr. Jakób Fruchtman wpisany w listą adwokatów z siedzibą w Drohożyczu (Wydział Izby Adw. Sambor 13. sierpnia 1881 l. 113). —

Opróżnione posady: Expedienta poczt. przy nowo otworzyć się mającym urzędzie poczt. w Zarzeczcu w starostwie Jarosławskiem; podania do Dyrekcji poczt. we Lwowie do 6. września b. r. — Starszego kassjera przy głównej kasie kraj. we Lwowie; podania do Prezydum kraj. Dyrekcji skarbu we Lwowie do 28. sierpnia b. r. — Kancelisty przy Dyrekcji policji we Lwowie; podania do Prezydum Dyrekcji policji we Lwowie do 30. września b. r. —

Bezwłasnowolni: Mikołaj Abrahamyk z Jasienowa marnotrawcą; kur. Karol Lenartowicz (S. pow. Horodenka 30. czerwca 1881 l. 4254). — Piotr Iwasków z Wyszienki marnotrawcą; kur. Semko Iwaśków tamże (S. pow. Janów 18. lipca 1881 l. 4034). — Antoni Smolij z Hulecza marnotrawcą; kur. Mikita Kaznoch (S. pow. Bełż 10. lipca 1881 l. 3484). — Uchwałą s. obw. w Nowym Sączu z 16. lipca 1881 l. 3590 Jurko Szczawiński z Powroźnika marnotrawcą; kur. Mojsij Susidek tamże (S. pow. Krynica 6. sierpnia 1881 l. 3191). — Nykoła Werbeniuk opiekunem nad małoletnim Michałem Petrykiem z Filipkowiec (S. pow. Mielnica 15. czerwca 1881 l. 2889). — Uchwałą s. kr. we Lwowie z 9. lipca 1881 l. 30606 Tomasz Łamasz z Czystek marnotrawcą; kur. Wojciech Piłula (S. pow. Winniki 12. lipca 1881 l. 3716). — Iwan Dupiniec z Kalnego marnotrawcą; kur. Paweł Dupiniec (S. pow. Skole 19. lipca 1881 l. 4099). — Uchwałą s. kr. w Krakowie z 9. lipca 1881 l. 16466 Wojciech Stróżek z Morszowiec marnotrawcą; kur. Maciej Gądek tamże (S. pow. Niepołomice 8. sierpnia 1881 l. 3263). — Józef Więcek z Zabrzegu umysłowo chorym; kur. Dr. Leo adwokat (S. pow. m. del. Kraków 28. kwietnia 1881 l. 14265). — Uchwałą s. obw. w Łuczowie z 6. sierpnia 1881 l. 6256 Piotr Stadnik Młodszy z Rozwórzan marnotrawcą; kur. Kiryło Bekierski tamże (S. pow. Gliniany 14. sierpnia 1881 l. 3856). — Uchwałą s. obw. w Samborze z 12. lipca 1881 l. 9023 Filip Feduszek o także Feduszcza z zwany z Horożany wielkiej marnotrawcą; kur. Iwan Feduszek o także Feduszcza z zwany tamże. (S. pow. Komarno 23. lipca 1881 l. 5555). —

Upadłości: Uchwałą s. kr. we Lwowie z 10. sierpnia 1881 l. 35953 otworzono konkurs do majątku M. M Prochnika K. K. Zubrzycki radca s. kr.; Z M Dr. Berliner adwokat; zgłoszenie do 11. likw. 17. października b r. — Uchwałą s. obw. w Tarnopolu z 7. sierpnia 1881 l. 10950 otworzono konkurs do majątku Elki Bluthreich w Zaleszczykach; K. K. Michał Klnsik sędzia pow.

w Zaleszczykach; Z. M. Dr. Brodacki adwokat tamże; zgłoszenia do 10 października: likw. 3. listopada b. r. — Uchwałą s. obw. w Złoczowie z 30. lipca 1881 l. 6061 w m. konk. Estery i Schabsy Chuwenów K. K. Henryk Garwoliński adjunkt sąd. tamże. — Uchwałą s. obw. w Złoczowie z 6. sierpnia 1881 l. 6060 otworzono konkurs do majątku Jakóba Wolfa dw. im. Horowitza kupca w Bursztynie; K. K. Bazyli Niedzielski, sędzia pow. w Bursztynie; Z. M. Franciszek Burzyński notariusz tamże: zgłoszenie do 29. października; likw. 24. listopada b. r. — W m. konk. Barucha Marka Ostrowera Z. M. Daniel Halpern w Zaleszcach, zastępcą tegoż Marcin Mojseowicz tamże (S. obw. Złoczów 6. sierpnia 1881 l. 6188). —

Kawa z Hamburga

w torebkach od 10 fat. cłowych, wproś przez pocztę, bez opłaty tejże, opakowanie franco, za pobraniem: złr. w. a.

Santos , wydatna, silna	3-60
Kuba , zielona, silna	4-10
Perłówka Mocca , ognista	4-95
Ceylon , silna, łagodna	5—
Jawa złota , nader łagodna	5-20
Perłówka Ceylon , wysmienita	5-95
Plantage , arom, smak wyśm	6-20
Menado najlepsza, łagodnie silna	6-80
Arab. Mocca , znamięnita, ognista	7-40

Bardzo ulubiona o wyśmienitym smaku

Stambulska mieszanina, Campinas i Mocca po 5 fnt. cłw. razem 4-95

A. B. Ettlinger, Hamburg.

1-10

We wszystkich księgarniach
we Lwowie i na prowincji
sa do nabycia

USTAWY HIPOTECZNE

przetłómaczone i praktycznie objaśnione
przez

Józefa Wawel-Louis.

Cena złr. 2 — z przesłką pocztową
pod opaską złr. 2.10.

1-8

Poszukujemy zastępstwa firmy skutecznie działać mogącej dla artykułów:
pierze do pościeli i szeszecina.

Donker & Cie
Rotterdam.

1-1

S	Sardynki koronne	wymienienie marynow.	złr. aw.
		beczka po	1-75
S	Sardele, nowe	beczk. 5 funt.	3-50
		w beczce	6-80
H	Holend. śledzie, nows		1-75
W	Węgorz zamroż.	gruba sztuka	3-80
K	Kawior, prima, nowy	gruboziarn. beczk. 5 fnt.	złr. 3-80
		beczka	7-—
	rozsyłam akuratanie i free za pobraniem.		
	enniki kawy, herbaty, ryb, konserw i cygar, franco.		
	A. B. Ettlinger, Hamburg.		

15

Alarmująca słabość

którą

liczne klasy ludności są dotknięte.

Słabość poczyna się małemi nieregularnościami żołądka; jednakże zaniedbana, ogarnia całe ciało, nerki, wątrobę, w ogóle cały system trawienia, sprawia nędzną egzystencję i tylko śmierć może od niej uwolnić. Słaby sam często jej nie rozumie, jednakże gdy sam siebie zapyta, będzie mógł wywnioskować, gdzie i jakim jest jego cierpienie.

Pytanie: Czy mam jakie bólesci, ciężenie, trudności w oddychaniu po jedzeniu? Czy mam uczucie ciężkości w połączeniu z nudnościami? Czy oczy są żółtawe? Czy przy zbudzeniu się nie mam grubej flegmy na języku, podniebieniu i na zębach, wraz z nieprzyjemnym smakiem w ustach? Czy mam bólesci w boku lub krzyżach? Czy nie czuję nabrzmienia prawej strony, jak gdyby wątroba się powiększała? Czy, gdy zajmuję prostą pozycję, nie uczuвам osłabienia lub zawrotu? Czy odchody nerek są mniej lub więcej zabarwione i nie wykazują osadu przy pozostawieniu ich w naczyniu? Czy po przyjęciu potraw trawienie nie jest z wzdęciem brzucha połączone? Czy sprawia wiatry lub odbijanie się? Czy nie zachodzi często bicie serca? Symptomaty te różne nie zachodzą na raz, lecz poszczególne z nich męczą cierpiącego przez pewien czas i są zwiastunami bardzo bolesnej słabości.

Gdyby na słabość dłuższy czas nie zważano, sprawia ona suchy kaszel, połączony z nudnościami. Po dłuższym czasie sprowadza ona suchotę skóry o brudnym brunatnym kolorze; ręce i nogi doznają zawsze zimnego potu. Przy dalszym stopniowym postępie słabości

wątroby i nerek, zjawiają się także cierpienia reumatyczne, a zwyczajna kuracja jest zupełnie daremną w obec tej męczącej choroby.

Jest to wielkiej wagi zająć się tą słabością prędko i ściśle, zaraz z początku jej powstania, czego można osiągnąć za pomocą medycyny, którą należy uważać za prawdziwy środek, by usunąć całą słabość, tak, że apetyt powraca, a organa trawienia przechodzą do właściwego stanu zdrowia. — Choroba ta zowie się „słabością wątroby“ a prawdziwym i najpewniejszym przeciw niej środkiem jest tak zwany „Shaker-Exirakt.“ kompozycja roślinna, wyrabiana w Ameryce dla właściciela A. J. White w Nowym Jorku, Londynie i Frankfurcie n. M. Medycyna ta trafia w podstawę słabości i wypędza ją całkowicie z całego systemu.

Składy w Galicji:

we Lwowie: u Piotra Mikolaseha, K. Krzyżanowskiego i Zygmunta Ruckera, aptekarzy; — Betz: J. Gross; — Brody: E. Liszka; — Jarosław: A. Bohusz; — Kańczuga: R. Heger; — Kraków: Józ. Trauczyński; — Miłówka: M. Quirini; — Żydaczów M. Bardasz; — Żywiec: A. Blumenthal.

Właściciel A. J. White; składy en gros w Wiedniu u J. Harna, dypl. apt. II. Rafaelgasse 10 i G. d. R. Fritz I. Brännerstrasse 5. w Budapeszcie u Józ. Török, apt. Königsgasse 12.

6—6

Przez czytanie anonsów nie dojdzie chory

do pewnego zdania, czy ten lub ów środek zachwalany w gazetach dobry jest dla niego i czy pieniądze swych nie wydaje ostatecznie na próżno. Ażby w tym labiryncie najrozmaitszych, a co dzieł nowych anonsów nie zbłądzić, pożądaną byłaby dla każdego sumienna wskazówka w tym względzie. Zadaniu temu odpowiada w zupełności broszurka „Wyciąg bezpłatny“ znana także pod tytułem „Przyjacieli chorych“ którą sobie każdy chory z c. k. Uniwersyteckiej księgarni w Wiedniu — k. k. Universitäts-Buchhandlung in Wien I., Stephansplatz No. 6 — bezzwłocznie sprowadzić powinien, bowiem w broszurce tej omówione są wyczerpująco i z znajomością rzeczy pewne i przez medycynę wskazane środki lecznicze, tak że każdemu choremu dana jest możność zastanowienia się i leczenia który z tych środków jest dla niego najodpowiedniejszy. Broszurkę tę rozsyła się bezpłatnie i franco a zamawiając nie ma przysłać innych kosztów, jak tylko 2 Kr. na kartę korespondencyjną.

— 1 —

Dra Adama Majewskiego ZAKŁAD WODOLECZNICZY we Lwowie (w Kisielce).

Urządzony w sposób najodpowiedniejszy, położony korzystnie tak pod względem świeżego powietrza, najlepszej wody jak i przyjemnych przechadzek.

Przyjmuje chorych na mieszkanie z zupełnem zaopatrzeniem jakoteż tylko dochodzących dla leczenia się, które się odbywa rano od 6 do 8 i popołudniu od 4 do 6 godziny pod nadzorem lekarza zakładu.

6—8

! Dla gospodyń !

Gdyby „Kawa Franka“ mianowicie
prawdziwa,

wyrabiana przez

Henryka Franck Synów

w Lincu nad Dunajem

nie była **dobrą**, nie naraziłaby sobie tak wielką liczbę fabrykantów, i nie byłaby naśladowaną w etykietach, kolorze, druku i papierze, w podrabianiu nazwiska i marki ochronnej.

Raczie tedy, szanowne gospodynie najlaskawiej rozróżnić
prawdziwą kawę Franck

od fałszowanej, zważając przy kupnie ściśle na znamię
prawdziwej, opatrzonej następującym podpisem:

Heinrich Franck Söhne
Ludwigsburg

Ci fabrykanci, którzy moje imię w całości lub połowicznie fałszują, mają jedyny zamiar was oszukać.

Proszę! uważajcie dokładnie na firmę i żądajcie tylko

prawdziwej kawy Franck

opatrzonej podpisem

Heinrich Franck Söhne
Ludwigsburg

Do nabycia we wszystkich znaczniejszych handlach hurtownych i częściowej sprzedaży.

3—10